

Hejnosz, Wojciech

Jeszcze w sprawie polskiego naroku : uwagi polemiczne

Przegląd Historyczny 52/2, 326-337

1961

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

WOJCIECH HEJNOSZ

Jeszcze w sprawie polskiego naroku Uwagi polemiczne

I

Narok polski stał się ostatnio przedmiotem bardzo ożywionej i — ogólnie rzecz biorąc — owocnej dyskusji. Do znanych już bowiem badań Kazimierza Tymienieckiego¹, Władysława Pałuckiego² i okazjnych wypowiedzi piszącego te uwagi³ przybył ostatnio artykuł Karola Buczka pt.: „Zagadnienie naroku polskiego”, opublikowany przed niedawnym czasem na tych łamach⁴.

W artykule tym, napisanym z właściwym autorowi ferworem, zostały najpierw rozpatrzone ponownie (częściowo) uwagi Tymienieckiego, jednakże przeważnie zajął się w nich autor oceną rezultatów ostatniej pracy Pałuckiego. Ponieważ ocena głównych tez obu wspomnianych autorów (tj. Tymienieckiego i Pałuckiego) została zamknięta w lapidarnej wypowiedzi autora: „absurd”⁵ — więc z tym większym zainteresowaniem śledzimy dalszy ciąg jego wywodów, mając chyba pełne prawo oczekiwać jeżeli już nie rewelacji, to przynajmniej jakiegoś takiego ujęcia problemu polskiego naroku, by stanowiło ono znaczniejszy krok naprzód w dotychczasowych badaniach.

Aby zaraz na wstępie dać próbkę metody, jaką zastosował autor w omawianej rozprawce, pozwolimy tu sobie zacytować jedną z jego wstępnych wypowiedzi: „Do dzisiaj nie mamy ani jednej rozprawy, której autor starałby się rozgryźć problem naroku w oparciu o obiektywną i wszechstronną w miarę możliwości analizę wzmianek źródłowych i nie interpretował ich po linii z góry powziętej i w pierwszym rzędzie na filologicznych argumentach osnutej teorii. Wszystkie zaś te teorie konstruowano przy pomocy jednostronnej i siłą rzeczy tendencyjnej, bo dostosowanej w całości do którejś z nich wykładni wzmianek źródłowych” (s. 665). Jak rozumieć tę wypowiedź? Co tu oznacza termin „obiektywny” i „tendencyjny”? Bez względu jednak na to, jaką odpowiedź damy na powyższe pytania, trzeba tu z naciskiem stwierdzić niesłuszność takiej oceny choćby w odniesieniu od ostatniej pracy Pałuckiego, który

¹ K. Tymieniecki, *Narocznicy w gospodarstwie feudalnym*, Poznań 1955.

² Wł. Pałucki, *Narok w ustroju Polski wczesnośredniowiecznej*, „Kwartalnik Historyczny” t. LXIV, 1957, nr 2, s. 85—113; tenże, *Narok. Studium z dziejów służby łącznikowo-informacyjnej w Polsce wczesnośredniowiecznej*, Wrocław 1958.

³ W. Hejnosz, rec. z pracy K. Tymienieckiego w „Rocznikach Dziejów Społecznych i Gospodarczych” t. XIX, 1958, s. 407 n.; oraz rec. z pracy Wł. Pałuckiego w „Kwartalniku Historycznym” t. LXVI, 1959, nr 4, s. 1263 n. Por. też dalej przypis 20.

⁴ K. Buczek, *Zagadnienie naroku polskiego*, „Przegląd Historyczny” t. L, 1959, nr 4, s. 665—697.

⁵ Tamże, s. 678, 694.

oparł swe badania na możliwie wszechstronnym materiale, a filologiczne argumenty uwzględnił na samym końcu swego badania, traktując je raczej jako elementy uzupełniające. Jeżeli zaś przez tendencyjność swego poglądu, to w takim razie trzeba stwierdzić najpierw, że chyba nie ma prac badawczych, którym by nie można było uczynić tego zarzutu, a ponadto że wśród tego rodzaju „grzeszników” chyba właśnie autorowi (tj. K. Buczkowi) przypadłoby jedno z pierwszych miejsc, na co dowody znajdujemy także i w omawianym tu artykule.

W dalszych uwagach analitycznych zajął się autor najpierw dokumentami trzebnickimi Henryka Brodatego, kwestionując pogląd Romana Grodeckiego przyjmującego, że wspomniana w tych dokumentach wieś Węgrzynowo została przez naroczników w dawniejszym czasie opuszczona; kwestionuje również pogląd Pałuckiego, że podlegali oni (tj. narocznicy) „princepsowi” (seniorowi). Autor bowiem przyjmuje, że narocznicy ci, jako „niewolni słudzy” (s. 669) siedzieli niegdyś na ziemi książęcej, ale już dawno (koło połowy XII w.) związek swój z narokiem zerwali. Jest to pogląd równie hipotetyczny, jak i przeciwstawione mu poprzednie, chociaż przez powiązanie go z ogólniejszym zjawiskiem likwidacji innych grup ludności służebnej zyskuje na prawdopodobieństwie (s. 671). Podając dalej w wątpliwość pogląd Pałuckiego, jakoby narocznicy z ujazdu trzebnickiego mieli składać znacznie mniejsze daniny od reszty ludności służebnej, twierdzi dalej autor, że „naroczników potraktowano tu... nieomal narówni z książęcymi rolnikami-gośćmi (*hospites*), którzy rekrutowali się często, a może nawet z reguły, spośród dziesiętników” (s. 672). Oczywiście trudno pogodzić się z tym odosobnionym poglądem autora, że *hospites* to na ogół „niewolni rolnicy książęcy”, gdyż w całej niemal dotychczasowej literaturze uważano tę grupę niejako za czołówkę swobodnej ludności rolniczej⁶.

Osobnego też uzasadnienia wymagałaby dalsza wypowiedź autora, że „goście” rekrutowali się (z reguły) spośród dziesiętników⁷, ale jeżeli tak było, to w takim razie zyskujemy tu silny argument za tym, iż dziesiętnicy nie byli wcale tą najniższą prawnospołecznie kategorią ludności, za jaką ich autor uważa⁸. Sprawa ta jest tym donioślejsza, że ten pogląd autora stanowi dla niego główną podstawę, na której opiera on również ocenę prawnospołecznego stanowiska naroczników, istotnie występujących obok dziesiętników i wykazujących pod względem swoich stosunków życiowych dużo podobieństwa z sytuacją tych ostatnich.

W tej sprawie czytamy dalej taką wypowiedź autora: „Naroczników umieścić można o jeden szczebel wyżej [*scil.* od dziesiętników — WH] ale do ludności służebnej było im dość daleko...”. I przeciwstawiając się w tym względzie pogładowi J. Czubka, Wł. Pałuckiego i W. Hejnsza, którzy uznali naroczników za kategorię ludności służebnej (ministeriałów), tak dalej powiada: „żadna ze znanych nam wzmianek o narocznikach nie określa ich mianem *ministeriales* i wnosząc z podanych w dokumencie z r. 1204 i omówionych już wyżej informacji, miano to absolutnie im nie przysługiwało. Zaliczali się zatem na równi z książęcymi niewolnymi

⁶ Zob. ostatnio Wł. Wolfarth, *Ascripticii w Polsce*, Wrocław—Kraków 1959, s. 132 n., 170 n.

⁷ Przytoczone bowiem przez autora w jego pracy *W sprawie interpretacji dokumentu trzebnickiego z r. 1204*, „Przegląd Historyczny” t. XLVIII, 1957, nr 1, s. 44, nie są wystarczające.

⁸ W związku z tą sprawą pozostają uwagi, jakie autor zamieścił na s. 672, przyp. 34, w których pozwolił sobie nazwać moją recenzję z pracy D. Poppe („Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” t. IX, 1959, s. 348 n.) „nieporozumieniem”, uważając ją za „surową krytykę” napisaną „wyłącznie według własnych pojęć o pewnych zagadnieniach ustrojowych Polski wczesnofeudalnej”. A czy można inaczej pisać, jak według własnych pojęć?

gośćmi, tj. eksdziesiętnikami, do zwykłej czeladzi, tworzącej najniższą warstwę ludzi książęcych" (s. 673). Punktem wyjścia do tych uwag jest dla Buczka wstępne zdanie dokumentu trzebnickiego z r. 1204, w którym czytamy: *hos ministeriales et famulos et eorum successores ad servicium deodicatis virginibus... contulimus* (s. 672). Zdanie to odnosi się do wszystkich kategorii wymienionej w tym dokumencie ludności, oddanej przez Henryka Brodatego cysterskom trzebnickim, a więc i do naroczników. Chodzi więc teraz o to, które z tych dwu określić: *ministeriales* i *famuli* — należy odnieść do tej grupy ludności. Jeżeli najpierw zważymy, że terminem *famuli* źródła nasze określają z reguły czeladź, tj. ludzi, zatrudnionych bezpośrednio przy osobie czy gospodarce pana (księcia) i jeżeli dalej weźmiemy pod uwagę to, co nam źródła wyraźnie podają o stosunkach życiowych naroczników (posiadanie odrębnych gospodarstw, pozostawanie w zależności służbowej od odległych grodów), to chyba nie będziemy mogli mieć dalszych wątpliwości odnośnie do tego, które z tych określeń zastosować do naroczników: można ich bowiem zaliczyć tylko do *ministerialów*⁹. A w takim razie nie da się utrzymać twierdzenie Buczka, że „żadna ze znanych nam wzmianek o narocznikach nie określa ich mianem *ministeriales*". Trzeba tu jednak dalej zaznaczyć, że gdybyśmy nawet nie mieli do dyspozycji przytoczonej wyżej wzmianki źródłowej, to i tak bliższe zbadanie wszelkich innych danych, jakie ze źródeł o narocznikach zebrać można, doprowadza nas do tego, że ludność tę (tj. naroczników) możemy zaliczyć tylko do grupy *ministerialów*.

W dalszym ciągu zwrócił autor uwagę na okoliczność, że dwaj osadnicy z Rożerowa mają w tym dokumencie wyznaczone takie same świadczenia, jak „eksnarocznicy” węgrynowscy, przy czym wyraźnie podano, że świadczenia te są *pro stan*, czyli w miejsce dawnego obowiązku dostarczania „stanu” (stacji) dla panującego i jego urzędników. Już na innym miejscu mieliśmy sposobność wskazać, że m. in. ta okoliczność naprowadza nas na pewien związek dawniejszych powinności tej ludności z obowiązkami o charakterze komunikacyjnym¹⁰.

Uwagi następne o narocznikach grodów nadnoteckich zawierają najpierw krytykę teorii Franciszka Bujała o związku także polskiego naroku ze ściganiem przestępstw karnych, dalej z poglądem Zygmunta Wojciechowskiego, który dopatrywał się w służbie narokowej jakiejś powinności wojskowej, a w końcu przechodzą do polemiki ze stanowiskiem Wł. Pałuckiego, przedstawiającego narok jako służbę o charakterze informacyjno-łącznikowym. Tu jednak nie można zgodzić się z poglądem Buczka, że w układzie między Brodatym i Odonicem nie chodziło o nic więcej, „niż o *sensu stricto* posiadanie” (s. 676) — domyślne: owych naroczników — gdyż wyraz *possidebo* oznacza tu niewątpliwie zwyczajne korzystanie z usług owej ludności, o których to usługach nie trzeba było szczegółowo mówić, bo współczesnym były one dobrze znane. Toteż nie można również podzielić dalszego poglądu autora, że „wzmianka o narocznikach grodów nadnoteckich nie tylko nie potwierdza teorii wojskowej i informacyjno-łącznikowej naroku, lecz się z nimi wyraźnie kłóci” i że „podważa również pośrednio tezę o związku omawianej instytucji z grodami granicznymi”. Zresztą autor w dalszych swoich wywodach sam uznaje ten związek, ale przeciwstawia się pogładowi Pałuckiego, który łączy tę służbę z instytucją pryncypatu.

Przeszedłszy następnie do omówienia naroku krakowskiego (s. 681) przyjmuje Buczek — wbrew stanowisku Z. Wojciechowskiego a także Pałuckiego — że wymienione w nadaniu z r. 1228 Kazimierza opolskiego na rzecz Klemensa Gryfity wsie

⁹ Oczywiście trudno wykluczyć stanowczo, czy w innym wypadku pisarz nie użył na określenie naroczników także tego drugiego terminu, gdyż trudno przyjąć, by w tym czasie tak ściśle stosowano terminologię.

¹⁰ Zob. moją recenzję z pracy K. Tymienieckiego, s. 414.

narokowe były związane z grodami Bytomia, Oświęcimia, Siewierza i Mikołowa. I można się zgodzić z autorem, że wymienione tu osady naroczników wykazują „żrebiową strukturę”, ale dalszy jego (jakoby stąd wynikający) wniosek, „że narocznicy nie siedzieli na swoich żrebiach od dziada pradziada” i „że zatem nie byli związani dziedzicznie ze swoją ziemią i ze swoją służbą” (s. 682) — trzeba uznać za zdecydowanie mylne. Najpierw bowiem należy tu przypomnieć, że osadnictwo żrebowe (dworzyszczowe) jest notorycznie uważane za pierwotniejsze, niż osadnictwo „wsiowe”, a ponadto trzeba stwierdzić, że żadna wzmianka źródłowa nie potwierdza powyższego poglądu autora, wiele natomiast innych przemawia za całkiem odmiennym ujęciem tych spraw. I tak np. w omawianym tu dokumencie czytamy, że ziemia tych naroczników jest określona jako *villae hominum meorum* (scil. naroczników — WH), przez co chyba należy rozumieć, iż należała ona do nich raczej „od dziada pradziada” i że dziedziczyli ją oni razem ze „służbą”, skoro mówiono o nich jako o notorycznych „narocznikach”. Również określenie ziemi, znajdującej się w posiadaniu naroczników, jako *terra de narok* przemawia chyba raczej za ciągłością i dziedzicznością tej służby i tej ziemi.

Omawiany tu dokument Kazimierza opolskiego podaje, iż książę nadał *has omnes villas cum hominibus ac debitis serviciis*. Powstaje tu zagadnienie, co należy rozumieć przez te *debita servicia*. Autor słusznie zaznacza, że benedyktyńkom staniąteckim nie były potrzebne „zwyczajne” powinności naroczników (czy przez nie będziemy rozumieli jakąś służbę wojskową, której domyślał się Z. Wojciechowski, czy też informacyjno-lącznikową, którą postuluje Pałucki), ale z tego jeszcze nie wynika, że tu „w grę wchodziły świadczenia naroczników jako takich” (s. 683). Trzeba bowiem wziąć pod uwagę, że mamy tu do czynienia z narocznikami w stadium zanikowym, w okresie ich likwidacji, że zatem najprawdopodobniej już poprzednio, tj. przed tym nadaniem właściwa ich „służba” została zamieniona na inne „świadczenia mieszczące się w ramach zwykłych obciążeń feudalnych ludności chłopskiej” i skutkiem tego można było mówić już teraz o *debita servicia* bez osobnych wyjaśnień. Ale teraz te *servicia* nie są już pierwotną, właściwą „służbą” tych naroczników, którym z dawnej pozycji pozostała już tylko nazwa.

Nie podobna też zgodzić się z autorem w jego twierdzeniu, że wymienieni w przywileju Bolesława Wstydlwego z r. 1254 Bogumił i Wojno z potomstwem byli narocznikami, gdyż są oni wyraźnie określani w tym dokumencie jako *ascripti glebae*. Otóż w żadnej innej wzmiance źródłowej narocznicy nie są tak określani i według nowszych bardzo dokładnych badań nie można ich zaliczać do ascripticiów¹¹. A zatem nie da się też utrzymać dalsze ogólne stwierdzenie autora, „iż narocznicy byli niewolnymi, a więc przypisanymi *de facto* do ziemi chłopami” (s. 684). Okoliczność bowiem, że wymienieni *ascripti glebae* należeli do grodu Biecza nie może stanowić momentu wystarczającego do uznania ich za naroczników, gdyż — jak to dobrze i autorowi wiadomo — wiele jest wiadomości o innych grupach ludności służebnej (także rolniczej), związanej powinnościami swymi czy to z pewnymi grodami, czy też nawet z urzędami. Toteż trzeba tu ostatecznie stwierdzić, że nie ma uzasadnienia źródłowego dla uznania wymienionych wyżej ascripticiów za naroczników, a dalej do uznawania tej grupy ludności za „niewolnych chłopów”¹².

Podobnie też nie można chyba przyjąć bez zastrzeżeń dalszego twierdzenia autora, że wspomniani w przywileju staniąteckim czterej *originarii* z Dębnik to są „nie wolni”. Przeciwstawieniem bowiem do *originarii* jest chyba termin *hospites*, a tak jedni jak i drudzy mogli być *liberi* czy *illiberi* (oczywiście w specyficznym tych

¹¹ Zob. Wł. WOLFARTH, op. cit.

¹² Nasuwają się tu wątpliwości, czy używanie terminu „chłop” jest stosowne dla tych wczesnośredniowiecznych stosunków w Polsce.

terminów znaczeniu). Wzmianka tedy o *manumissio* tych ludzi oznacza chyba tylko, iż uzyskali oni zezwolenie na odejście, gdyż pozostawali w feudalnej zależności od klasztoru, a nie wypuszczenie z „niewoli”.

Dalsze uwagi autora o *beneficium Wratislaue vulgariter naroch dictum* zasługują niewątpliwie na głębsze rozważenie. W szczególności wymaga wyjaśnienia nasuwające się tu pytanie, czy temu *beneficium* odpowiadało też jakieś *officium*, tj. urząd, a więc czy istniał może jakiś „pan naroku” (analogicznie jak: pan stróży, pan bobrowy), o którym atoli w źródłach żadnej nie znajdujemy wzmianki¹³. Trzeba tu jednak zwrócić uwagę także na te wzmianki źródłowe, które mówią o *terra, que narok vulgariter vocatur*. W każdym jednak razie nie podobna przyjąć dalszego domniemania autora, jakoby narok wrocławski w Dębnikach pod Krakowem mógł powstać dopiero z początkiem XIII w. (s. 686), gdyż — jak o tym wymownie świadczą inne wzmianki źródłowe — instytucja ta jest już w tym czasie w stadium likwidacji i w takiej też sytuacji mamy przedstawiony ten narok wrocławski. W tej też okoliczności znajdujemy wytłumaczenie, dlaczego przedstawia się on „aż tak mizernie” — jak to autor określił.

Słuszna jest częściowo dalsza uwaga autora, że „narok był instytucją o swoistym charakterze”, którą trudno jest wyjaśnić „w pełni z pomocą dostępnych nam źródeł i pojęć”. Ale nie podzielamy zbyt chyba daleko posuniętego pesymizmu autora, który utrudnił sobie niewątpliwie badanie przez przyjęcie pewnych apriorycznych założeń, na co jeszcze dalej zwrócimy osobno uwagę. Tutaj zaznaczymy jeszcze tylko, że niewątpliwie interesujące jest spostrzeżenie autora, iż nie spotykamy nazw miejscowych, pochodzących od nazwy tej ludności (narocznicy). Wytłumaczenia tego zjawiska dopatrywalibyśmy się w tym, że — jak to już wyżej mieliśmy sposobność zaznaczyć — narocznicy siedzieli raczej na oddzielnych „dworzyszczach” (żrebiach) dawnego typu, a nie we wsiach gęściej zaludnionych, które przeważnie przybierały te nazwy „socjalne” typu: Komorniki, Stróże, Rataje itp.

Nawiązując dalej do teorii Wł. Pałuckiego o naroku jako służbie informacyjno-łącznikowej zaznacza autor, że jeszcze przed paru laty sam jej hołdował, obecnie jednak uważa, iż nie można jej przyjąć względnie podtrzymać, gdyż nie wiadomo, kto by przejął tę służbę w późniejszym czasie (tzn. po zlikwidowaniu naroczników), a przecież bez niej książęta obywać się nie mogli. Wspomniani przez Pałuckiego późniejsi służkowie chyba tu wystarczyć nie mogli — jak sądzi autor. Jak jednak dalej zobaczymy, ten argument Buczka nie może się ostać.

Trafne dalsze uwagi autora o przemianach ustrojowych Polski XII i XIII w., kiedy to dawne prawo książęce zostaje zastąpione „przez czysto już feudalne prawa poszczególnych stanów” (s. 688) nie zostały niestety należycie wykorzystane do wyjaśnienia zagadki likwidacji naroczników. A na przeszkodzie temu stanęło głównie to, że autor uważa naroczników za jedną z najbardziej upośledzonych grup społecznych („niewolnych chłopów”), której członkom nie można było powierzać tak „delikatnych” funkcji, jak łącznikowo-informacyjne. Ponadto do pełnienia tych funkcji — zdaniem autora — potrzebne było posiadanie odpowiednich środków (własne konie, przywileje), a tych członkowie tej grupy mieć nie mogli. Toteż funkcje te mogło pełnić najłatwiej rycerstwo niższej kategorii (szeregowe), a zwłaszcza tzw. *servitores*. Na przykład przywołuje autor pewne wiadomości o stosunkach mazowieckich, a także małopolskich, według których nawet jeszcze w XVI w. niektórzy „ziemiańscy” polscy takie lub podobne funkcje pełnili, nie różniąc się w tym względzie od litewsko-ruskich bojarów putnych.

¹³ Przyjęcie powyższego przypuszczenia nie podważałoby wcale teorii o służebno-komunikacyjnym charakterze naroku (zob. niżej).

Przechodząc w końcowym ustępie do sfinalizowania swych uwag zaczyna je autor od ponownego stwierdzenia, „że narocznicy tworzyli osobną kategorię nieswobodnych chłopów książęcych” (s. 691)¹⁴. Może więc warto zwrócić uwagę na to, że poprzednio używany w tych okolicznościach przez autora termin „niewolni” został zastąpiony tu przez mniej niewątpliwie sprecyzowany „nieswobodni”. Ale ważniejsze jest to, co dalej czytamy: „Gdyby nawet naroczników nie nazywano w dokumentach *obnoxii servitute, famuli, orginarii, servi i ascripti glebae*, a tylko ludźmi książęcymi (*homines mei lub nostri*), to by już wystarczyło do stwierdzenia, że chodzi tu o własnych chłopów książęcych, nie zaś o poddanych w publiczno-prawnym sensie tego słowa”. Otóż tu trzeba stwierdzić najpierw, że termin *obnoxii servitute* znaczy tyle, co zobowiązany do służby, a więc stwierdzający tylko jakąś zależność służebną, równie dobrze np. ministeriała, jak i przypisańca. Nie wiadomo tedy z jakiego powodu zwrotowi temu (*scil. obnoxii servitute*) nadaje się znaczenie specjalne, jako stwierdzającemu istnienie stosunku niewolnego (czy też nawet niewolniczego). Odnosnie do terminu *famuli* trzeba podobnie zaznaczyć, iż nie zawiera on w sobie żadnego ściślej społecznie sprecyzowanego określenia, gdyż w regule oznacza czeladź, która może mieć równie swobodny, jak i nieswobodny charakter (zob. wyżej). Zresztą — jak to już poprzednio staraliśmy się wykazać — w przywileju trzebnickim z r. 1204 (a z przytoczonych tam racji także w innych ewent. wzmiankach źródłowych) do naroczników stosować należy raczej termin *ministeriales*, a nie *famuli*. Co się zaś tyczy terminów *originarii, servi i ascripti glebae*, to zostały one zastosowane w rozpatrywanych przez autora wypadkach do ludności, której związek z narocznikami jest co najmniej wątpliwy, jeżeli nie wręcz wykluczony (zob. wyżej).

Nie można też zgodzić się z dalszym twierdzeniem autora, że: „Mianem «ludzie książęcy» i jemu podobnymi (np. «ludzie kościoła») określano ... w naszych dokumentach z XII i XIII w. nie poddanych w ogóle (a więc i wolnych chłopów), lecz tylko «własnych chłopów» (*rustici proprii* Księgi Henrykowskiej, *eigine lute* Księgi Elbląskiej) i tych tylko chłopów nadawano na własność wraz z ich potomstwem i ziemią”. Że tak nie było, świadczy znów o tym np. wielokrotnie tu powoływany dokument trzebnicki z r. 1204, w którym wyraźnie czytamy: *hos ministeriales et famulos et eorum successores ad servicium deodictis virginibus... contulimus* (s. 672). A chyba tych ministeriałów i autor nie zechce uważać za „własnych chłopów” księcia. Toteż niewątpliwie błędna jest dalsza konkluzja autora, kiedy mówi: „fakt, że narocznicy stanowili przedmiot nadań i wyzwoleń (*manumissio*), dowodzi aż nazbyt wyraźnie ich niewolnej kondycji, oczywiście nie w antycznym, lecz wczesnośredniowiecznym rozumieniu terminu niewola”¹⁵. Trzeba bowiem stwierdzić najpierw, że wzmianka o *manumissio* w przywileju staniąteckim Wstydlwego (s. 684) nie dotyczy wcale naroczników, lecz ludzi, określonych tam jako *servi* względnie *originarii*, a ponadto, że — jak to już zaznaczyliśmy — *manumittere* czyli wyzwolić można było nie tylko „niewolnych”(?), ale także pozostających w jakiegokolwiek zależności, więc i feudalnej.

¹⁴ Że kategoria „chłopów książęcych” nie była czymś jednolitym i że nie zawsze stanowiła „najniższą kategorię społeczną”, o tym świadczy m. in. powołany na dalszym miejscu (s. 693) przez autora cytat z Księgi Henrykowskiej, w którym czytamy, że wymienieni tam Pirozowice *rustici erant proprii ducis et divites et erant heredes de Cenkovitz*. Gdyby już bowiem nawet pominąć wzmiankę o zamożności tych „chłopów”, to w każdym razie trzeba wziąć pod uwagę, że byli oni dziedzicznymi posiadaczami ziemi, co niewątpliwie zapewniało im lepszą pozycję społeczną, jak na to słusznie zwrócił już uwagę odnośnie do naroczników Tymieniecki, a co bez uzasadnienia kwestionuje autor (s. 694, przyp. 125).

¹⁵ Przeciwno poglądom autora tych uwag na zagadnienie niewoli w Polsce wczesnośredniowiecznej wypowiedział się K. Buczek w szczególności w przyp. 120 omawianego tu artykułu (s. 692).

Ale największą pretensję mamy do autora o to, że przeciwstawiając niewolę „antycznej” niewolę „wczesnośredniowieczną”, nie podał, jak należy pojmować tę ostatnią. W żadnym bowiem razie nie możemy się zgodzić z autorem, kiedy postuluje, by tym samym terminem „niewola” określać różne stanowiska prawno-społeczne ludności, bez względu na treść, jaka każdorazowo kryłaby się pod tym terminem. Wiadomo bowiem, że każda nauka dąży — i dążyć musi — do wytworzenia możliwie ścisłej i jasnej terminologii. Z tego postulatu nie możemy zrezygnować także w nauce historycznej, zwłaszcza tam gdzie chodzi o zagadnienia prawne, dające się z natury rzeczy ściślej sprecyzować. Jak więc wiadomo, przez niewolę rozumie się na ogół takie stanowisko prawne człowieka, kiedy stanowi on przedmiot własności swego pana i skutkiem tego jest pozbawiony osobowości prawnej, a także opieki publicznej (państwa). I nie możemy chyba zgodzić się na to, by dla średniowiecza czy dla innego czasokresu przyjmować jakiegoś innego znaczenie czy treść niewoli i to bez względu na to, czy chodzi o nasze stosunki, czy jakiegokolwiek innego kraju czy społeczeństwa. W przeciwnym bowiem razie nie mogłoby być mowy o jakimś dokładniejszym, ściśle naukowym badaniu czy to rozwoju stosunków ustrojowych jakiegoś społeczeństwa, czy też o prowadzeniu badań porównawczych. A z drugiej strony trzeba zwrócić szczególniejszą uwagę na właściwe zrozumienie tej średniowiecznej terminologii naszych źródeł i nie podkładać pod nią znaczenia, jakie miała ona w czasach antycznych, o czym i autor nie zawsze pamięta.

Jeżeli bowiem chodzi o K. Buczkę, to jak widzieliśmy, jest on skłonny nie tylko posługiwać się jakimś bliżej nieokreślonym pojęciem „wczesnośredniowiecznej niewoli”, ale i w innym względzie wykazuje brak większej ścisłości (np. stosowanie *promiscue* terminów: niewolny, nieswobodny, na co wyżej już zwróciliśmy uwagę). I chociaż zastrzega się przeciwko dopatrywaniu się jakiegoś związku między niewolą antyczną a stosunkami średniowiecznymi, to jednak przejawia widoczną tendencję do tłumaczenia pewnych terminów, spotykanych w rozpatrywanym tu materiale źródłowym w sensie pozostawiania ich w pewnym związku z niewolą (np. *servi*, *originarii*, *obnoxii servitute*). Już wyżej staraliśmy się wykazać, że terminy te nie oznaczają u nas stosunków niewolniczych, a tu dodamy jeszcze, że jeżeli chodzi o termin *servus*, to na jego różnorakie znaczenie w naszych źródłach średniowiecznych mieliśmy sposobność zwrócić uwagę już przed kilkudziesięciu laty¹⁶, ostatnio zaś zaznaczył to Wł. Wolfarth w swej wartościowej pracy o ascripticiach w Polsce¹⁷.

Autor omawianej tu rozprawki odmiennie jednak tłumaczy te terminy i skutkiem tego stwierdza: „Analiza wzmianek źródłowych doprowadziła nas do wniosku, że narocznicy zajmowali jeden z najniższych szczebli w hierarchii ludności książęcej” (s. 693). Oczywiście nie bardzo chyba z tym stwierdzeniem da się pogodzić następne zaraz spostrzeżenie, iż narocznicy „mieli ... dosyć daleko idące prawa do ziemi”. I tu dochodzimy do najbardziej charakterystycznego miejsca w całej omawianej rozprawce. Czytamy bowiem takie zdanie: „Można by co prawda przytoczyć na obronę tezy o posiadaniu przez naroczników uprawnień do ziemi wzmianki w dokumencie tegoż księcia [scil. Brodatego — WH] z r. 1224 (nadanie *duas sortes decimorum et tertiam eorum, qui dicuntur narocznici*) oraz w dyplomach Odonica z r. 1235 (*hereditas, que fuit hominum nostrorum decimorum et narocnicorum*)...”, które autor tak konkluduje: „chcąc jednak interpretować je po linii wspomnianej tezy trzeba by przyjąć, że jakieś uprawnienia do ziemi przysługiwały również dziesiętnikom, a tak z pewnością nie było”. Mimo więc wyraźnego stwierdzenia w powołanych cytatach źródłowych posiadania ziemi przez dziesiętników, autor stwierdza, że „tak z pew-

¹⁶ W. Hejnosz, *Zagadnienie niewoli na Rusi Czerwonej*, Lwów 1933, s. 75 n.

¹⁷ Wł. Wolfarth, op. cit., s. 152.

nością nie było" — i wcale tego swego twierdzenia nawet nie próbuje uzasadniać!¹⁸ Mamy tu więc do czynienia z jakimś „dogmatem”, który autor położył jako fundament swej pracy, ale którego nikt zapewne uznać nie zechce, bojąc się popaść w wyraźną kolizję ze źródłami. Z powołanych tu bowiem wzmianek źródłowych jest ponad wszelką wątpliwość widoczne, że dziesiętnicy mają dziedziczne prawa do ziemi, które — jak skądinąd wiemy — były także przez książąt niekiedy respektowane. Ponadto z innych wiadomości źródłowych, częściowo już tu przytaczanych, musimy wnioskować, że dziesiętnicy stanowią również jedną z kategorii służebnej ludności książęcej, wykazującą wielkie podobieństwo do naroczników. Za tym podobieństwem przemawia bowiem nie tylko okoliczność, że są oni na równi z narocznikami dziedzicznymi posiadaczami ziemi, ale także ta, że przeważnie występują obok siebie w tych samych lub sąsiednich miejscowościach i częstokroć dzielą wspólne z narocznikami losy (np. nadania). W każdym więc razie trzeba tu stanowczo stwierdzić — jak to już na innym miejscu mieliśmy sposobność uczynić¹⁹ — że nie znajdujemy żadnej podstawy źródłowej, by dziesiętników uważać za jakąś najniższą kategorię ówczesnej ludności wieśniaczej („niewolnych chłopów książęcych”). „Niewola” bowiem tej ludności polegała również na dziedzicznym obowiązku pełnienia służby dla księcia.

A w takim razie odpada też najsilniejsza — jeżeli nie jedyna — podpora poglądu autora, że i narocznicy są także taką upośledzoną i zajmującą bardzo niską pozycję prawnospołeczną ludnością. I nie już teraz nie stoi na przeszkodzie, by uznać ich — zgodnie zresztą ze świadectwem źródeł (zob. wyżej) — za ministeriałów książęcych, siedzących dziedzicznie na swych żrebiach-dworzyszcach, stanowiących dla nich uposażenie (*terra de narok*) za ich służbę, do której byli również dziedzicznie zobowiązani.

Służba ta polegała najprawdopodobniej — jak to na innym miejscu staramy się wykazać²⁰ — na różnych powinnościach, związanych z posługami o charakterze komunikacyjnym (wzgl. komunikacyjno-wojskowym)²¹. Za takim pojmowaniem charakteru tej służby przemawia najpierw powiązanie naroczników przez tę służbę z odległymi od ich osiedli, przeważnie pogranicznymi grodami, dalej wyraźna wzmianka w dokumencie trzebnickim Henryka Brodatego z r. 1204, łącząca tę powinność ze „stanem” następnie sama nazwa „narocznicy”, która jeszcze dzisiaj w niektórych językach słowiańskich oznacza takich „umysłnych” posłańców, a w końcu ich podobieństwo do tych różnych „służków” i „ziemian” czy bojarów putnych, jakich spotykamy w późniejszym czasie czy to na terenie ziem polskich, czy na Rusi Czerwonej²², czy też na terenach litewsko-ruskich²³.

Jak widzieliśmy, Buczek odmawiał narocznikom zdolności do pełnienia tego rodzaju (a raczej pokrewnej) służby, gdyż zgodnie ze swoim apriorycznym i źródłowo całkiem nieuzasadnionym poglądem uważał ich za prawie na najniższym szczeblu prawnospołecznym stojącą grupę ludności, zbyt mało materialnie zasobną i kul-

¹⁸ Nie można bowiem uznać za jakiejkolwiek uzasadnienie podanej w przypisie 124 przez autora wzmianki o dziesiętnikach z Zychowa, gdyż świadczy ona właśnie przeciw tezie autora.

¹⁹ Zob. moją recenzję z pracy D. Poppe, s. 352.

²⁰ Bliżej omawiam tę sprawę w artykule pt. *Narok polski — służbą komunikacyjną, Prace z dziejów Polski feudalnej, ofiarowane R. Grodeckiemu*, Warszawa 1960, s. 141—148.

²¹ Krytykę poglądu Pałuckiego na narok polski jako służbę łącznikowo-informacyjną wypowiedziałem w recenzji z tej pracy.

²² Zob. W. Hejnosz. *Jus Ruthenicale. Przeżytki dawnego ustroju społecznego na Rusi Halickiej*, Lwów 1928, s. 12 n.

²³ Zob. H. Łowmiański, *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego* t. I, Wilno 1931, s. 314.

turalnie wyrobioną, by mogli oni tego rodzaju obowiązkom podolać. Jak mieliśmy sposobność przekonać się, w świetle materiału źródłowego, jakim dysponujemy, rzecz ta zgola odmiennie się przedstawia.

Nic jednak dziwnego, że autor wychodząc ze swych apriorycznych, „dogmatycznych” założeń znalazł się w kłótni z tym materiałem źródłowym i w końcowych uwagach dał wyraz swemu pesymizmowi co do możliwości jakiegokolwiek bliższego wyjaśnienia zagadki polskiego naroku. „Nie sposób nie stwierdzić w tym stanie rzeczy, że narok stworzył najprawdopodobniej coś w rodzaju uposażenia grodów, a narocznicy tworzyli ich służebną czeladź” i dalej: „Na czym polegały funkcje naroczników i jak były zorganizowane w szczegółach, tego wobec braku danych źródłowych ustalić się nie da” (s. 696) — oto ostateczne wypowiedzi autora, którymi zamyka on swą pracę. Trzeba tu jednakże zwrócić jeszcze uwagę na to określenie naroku, jako rodzaju „uposażenia grodów”, gdyż to nasuwa na myśl dawniej wypowiedziane, a przez autora poprzednio jako „absurdalne” określone teorie o gospodarczym charakterze *naroku*.

W zakończeniu tych uwag trzeba stwierdzić, że wyniki, do jakich doszedł autor w swym badaniu nie tylko nie posuwają naprzód naszych badań nad omawianą instytucją, ale je nawet pod pewnym względem cofają wstecz i wklajają. Zastanawia to tym więcej, że autora znamy od dość dawna jako wytrawnego znawcę naszych średniowiecznych materiałów źródłowych i jako wnikliwego, a zarazem ostrożnego i krytycznego ich interpretatora. Toteż omawiany tu artykuł trzeba chyba uznać za jakieś dziwne nieporozumienie.

II

Ostatnio zabrał też ponownie głos w sprawie naroku Kazimierz Tymieniecki w artykule pod charakterystycznym tytułem: „O narocznikach i ... nie o narocznikach”²⁴. Istotnie też w artykule tym jest mowa o wielu różnych sprawach, a stosunkowo mało mówi się w nim o głównym przedmiocie. Najpierw więc przypomina tu autor swoje dość liczne prace, poświęcone wczesnośredniowiecznej problematyce „chłopskiej”, dalej zaś daje wyraz pewnym ogólniejszym poglądom metodycznym, z których w szczególności trafia nam do przekonania zdanie, że „w analizie źródła na pierwszym miejscu jest zawsze to, co w nim istotnie się mieści i to co środkami będącymi do dyspozycji da się wydobyć, co może być jednocześnie ostrzeżeniem przed wyinterpretowaniem ze źródeł rzeczy, których tam nie ma” (s. 567). O wypowiedzi tej winniśmy szczególnie pamiętać przy dalszych wywodach.

Następnie przechodzi autor do polemiki z artykułem K. Buczka, którym zajmowaliśmy się w poprzednim ustępie. Po pewnych krytycznych uwagach, dotyczących formy i stylu dyskusji, stwierdza dalej Tymieniecki — odpierając odnośne zarzuty Buczka — że spostrzeżenia etymologiczne w sprawie naroku traktował zawsze tylko posłankowo i starał się o ich zgodność z podstawą źródłową (s. 569). Następnie (w ślad za VI. Prochązką ogólnie, a wbrew O. Balzerowi odnośnie do naroku) podkreśla silnie moment zmienności „tkwiący w samych instytucjach, a jeszcze bardziej w ich określeniach” (s. 571). Jako przykład liczenia się z tą zmiennością przytacza autor swoje badania nad smardami-smerdami. Dalej czyni autor zarzut historykom, a zwłaszcza prawnikom, z powodu prób „stabilizacji naroku przez wiele stuleci” i zaznacza, że także w pracy swej „Narocznicy w gospodarstwie feudalnym” zwracał uwagę na te przemiany u naroczników (s. 573). Tu trzeba jednak zauważyć, że chyba nikt, kto zetknął się bliżej z badaniem omawianych stosunków, nie będzie oponował

²⁴ „Przegląd Historyczny” t. LI, 1960, nr 3, s. 566—581.

przeciw pewnej zmienności czy to instytucji, czy ich nazw, ale chyba nie można tutaj iść tak daleko, jak to ma miejsce u autora, a czego szczególnym wyrazem są takie dalsze jego wypowiedzi: „Nie można się również poddawać hipnozie samej nazwy naroku, o której już tak wiele i tak różnie pisano. W mojej pracy narok tylko przez pewnego rodzaju tradycyjność dostał się do tytułu, gdyż w pracy samej już tak nie dominuje, jak to bywało dawniej ... Na przyszłość proponuję, ażeby przynajmniej w tytułach unikać tego wyrazu, dokoła którego tyle złych duchów niedawnej przeszłości zdołało się zgromadzić, że zdolne są nawet żywym życie utrudnić” (s. 580). Zastosowanie się praktyczne do tego wezwania autora trudno sobie wyobrazić, a w szczególności nie można też domyśleć się, jaka by stąd powstała korzyść i dla kogo. Te i tym podobne (zob. dalej) wypowiedzi autora świadczą tylko o pewnym jego pesymizmie co do możliwości bliższego zbadania naroku, co właśnie zbliża ten artykuł do powyższych wywodów K. Buczka. Jest to jednak tylko wyrazem tego, że obaj badacze weszli na mylne tory, uniemożliwiające im właściwe zrozumienie i naświetlenie omawianej tu instytucji (za jaką mimo wszystko narok uznać trzeba).

Odnosnie zaś do samego naroku oświadcza Tymieniecki dalej (s. 573), że najzupełniej podtrzymuje wnioski, do jakich doszedł w wymienionej wyżej pracy, a następnie stara się odeprzeć zarzut Buczka, że wywody swoje w tej pracy oparł głównie tylko na dokumentach trzebnickich, które w dodatku mylnie zinterpretował przyjmując, że „osadnicy z Węgrzynowa nie tylko byli ongiś (*fuertunt*), ale i pozostali nadal narocznikami”. Otóż tu trzeba stwierdzić, że ten ostatni zarzut (podniesiony zresztą także przez Wł. Pałuckiego, jak i piszącego te uwagi) jest niewątpliwie słuszny, chociaż Tymieniecki stara się go odeprzeć. Niewątpliwie też trzeba mu przyznać rację, kiedy zwraca uwagę na to, że odnośny ustęp w dokumencie trzebnickim z r. 1208, a mianowicie: *...homines, quorum hec quondam fuit villa, narochnici Lubusenses feurunt...*²⁵ może być rozumiany zarówno w ten sposób, iż ludność ta była i przestała być narocznikami w ogóle, albo też że przestała być tylko narocznikami lubuskimi pozostając nadal narocznikami w ogóle. Na szczęście posiadamy jednak inny dokument również do Węgrzynowa się odnoszący, a mianowicie z r. 1202, gdzie znowuż czytamy: *homines, quorum illa villa quondam fuit, narochnici et domino terre servitutis obnoxii fuerunt*. Tutaj już nie może być żadnej wątpliwości, że dokument mówi o tym, iż ludzie odnośni przestali być narocznikami w ogóle. A ponieważ jest to dokument wcześniejszy i dotyczy tej samej grupy ludzi, przeto usuwa on też tę dwuznaczność dokumentu z r. 1208, któremu teraz trzeba przyznać również identyczne znaczenie i przyjąć, że w obu tych dokumentach jest mowa *expressis verbis* o tej ludności jako byłych narocznikach.

Za takim też rozumieniem położenia tej ludności przemawia także dokument z r. 1204 dla klasztoru trzebnickiego, w którym ludność ta jest nazwana również narocznikami, ale w którym o jej aktualnych świadczeniach jest powiedziane, że są one oddawane *pro omnibus operibus ducis* i są uregulowane na nowo (*tenentur operari in Trebnic*). Toteż żadną miarą nie możemy się zgodzić na takie zdanie Tymienieckiego: „Widzieliśmy, że węgrzynowanie są *expressis verbis* określone we wszystkich dokumentach ich dotyczących i to również dla stanu współczesnego, a więc bez żadnych dodatków w rodzaju *quondam* lub *olim*, które pozwalałyby odnieść to do czasu przeszłego, jako narocznicy...” (s. 578). Chociaż bowiem w omawianych dokumentach nie użyto wyrazu *olim* (bo *quondam* jest!), to jednak treść ich — jak widzieliśmy — jest całkiem niedwuznaczna i mówi o tej ludności jako byłych narocznikach.

Za takim zresztą rozumieniem stanowiska tej ludności (tj. naroczników) przemawiają także inne wzmianki źródłowe, mówiące o naroku (już zbyt często przyta-

²⁵ Cytujemy tu i dalej za Tymienieckim.

czane, by to jeszcze tutaj trzeba było czynić), a z których całkiem niedwuznacznie wynika, że narok jest już instytucją zanikającą, skutkiem czego znikają też ze źródeł wzmianki o nim. Gdyby przyjąć pogląd Tymienieckiego, to nie potrafilibyśmy znaleźć wytłumaczenia tego zjawiska. A zdaje się, że i wspomniany autor nie jest już tak stuprocentowo pewny słuszności swego stanowiska, skoro w pewnym miejscu (s. 577) mówi o tych narocznikach jako „aktualnych albo niedawnych”. O ile nie możemy się zgodzić na „aktualnych”, to na „niedawnych” godzimy się bez zastrzeżeń, gdyż np. w wypadku węgrzynowskim wzmianki źródłowe przemawiają za tym, iż ludność ta traci swoje stanowisko naroczników dopiero na skutek nadania jej klasztorowi.

I tu nawiązujemy do drugiego spornego zagadnienia, a mianowicie do charakteru tej *servitus* naroczników. Jak wiadomo, Tymieniecki zarówno w swej podstawowej pracy o narocznikach, jak i w omawianym tu artykule uważa, iż ta służba czy powinność polegała na świadczeniach charakteru rolniczego (czynszach i daninach). Ale nam nie wolno zapominać, że w podstawowym dla wywodów autora dokumencie trzebnickim z r. 1204 powiedziano też, iż te — niewątpliwie nowe — świadczenia mają być klasztorowi oddawane *pro omnibus operibus ducis*. O tym zaś, że te *opera ducis* polegały na innego rodzaju służbie, możemy wnioskować choćby z tego, co dalej w tym dokumencie czytamy, że ludność ta powinna dostarczać nadal księciu podwód i „przewodu wojskowego”. A ponadto trzeba tu jeszcze zwrócić uwagę na okoliczność, że gdyby przyjąć pogląd Tymienieckiego co do rolniczego charakteru świadczeń naroczników, to w takim razie — jak już na to na innym miejscu zwróciliśmy uwagę²⁶ — powstaje trudność z wyszukaniem tego *principium divisionis*, tego momentu, który miałby wyróżnić naroczników od innych grup ludności wieśniaczej, a zwłaszcza od owych „gości” (*hospites*), którzy nie wiele tylko różnili się od naroczników.

Przeciwko podnoszonemu już dawniej, a także i w obecnie toczonej dyskusji, zarzutowi nieracjonalności i niecelowości naroku rozumianego jako świadczenia gospodarcze (rolnicze), a to ze względu na jego notoryczne powiązanie z odległymi przeważnie grodami, przytacza autor pewne argumenty, podając najpierw, że nie widzi „żadnego powodu, ażeby świadczenia gospodarcze uważać za trudniejsze w tym wypadku do zrealizowania, niż np. wojskowe (por. teoria wojsk¹ „va)”, a dalej zaznaczając, że „jedyni narocznicy, których znamy nie tylko z in. mia lub też ze związku z określonym grodem, lecz również ze składanych przez nich świadczeń, dawali właśnie świadczenia gospodarcze” (s. 577n). Otóż rzecz w tym, że — jak to już wyżej zostało wykazane — do tych świadczeń gospodarczych są w Węgrzynowie zobowiązani byli narocznicy i nie dla odległego grodu lubuskiego, lecz do pobliskiego klasztoru trzebnickiego. I jak nie można się zgodzić na ściśle wojskowy charakter naroku, tak tym więcej nie do przyjęcia jest jego postać gospodarcza. Nic tu nie zdoła pomóc wskazywanie na ewentualnych naroczników w Rozerowie.

Godząc się z autorem w jego spostrzeżeniu, że „klasyfikacje... K. Buczka przy zaliczaniu do wolnych lub niewolnych należą do najbardziej błędnych i zarazem chaotycznych” (s. 579), nie możemy jednak podzielić jego zapatrywania na stosunek naroczników do ludności dziesiętniczej, którą autor uważa tradycyjnie za „niewolną”, przyjmując jednak dla niej „pewne możliwości podniesienia się społecznego”. Dla naroczników zastrzega autor ponownie charakter ludności wolnej, związanej niegdyś z organizacją grodowo-książęcą.

W końcowych uwagach autor słusznie wytyka K. Buczkowi niczym nie uzasadnioną zapowiedź, iż to, co się da wydobyć z dokumentów staniąteckich, „zaprzeczy

²⁶ Zob. recenzję pracy Tymienieckiego, s. 409.

wszystkim dotychczasowym teoriom naroku". Ale i sam może niepotrzebnie popada w pesymizm powiadając, że studia nad narokiem mogą się okazać „niebezpieczne” (s. 581) (zwłaszcza że to chyba już się stało).

III

Podsumowując powyższe rozważania możemy z pewną satysfakcją stwierdzić, że poruszone w niej zagadnienia i poczynione spostrzeżenia w niczym nie naruszają wypowiedzianych przez nas przy różnych sposobnościach twierdzeń czy choćby domysłów odnośnie do istotniejszych problemów, dotyczących instytucji naroku. I dla tego dalecy jesteśmy czy to od tego pesymizmu, czy nawet *sui generis* agnostycyzmu, jaki można zauważyć w omawianych wyżej artykułach. Taka bowiem instytucja naroku, jaką nakreśliliśmy zwłaszcza w rozprawce pt. „Narok polski — służbą komunikacyjną” — a która pokrywa się w zasadzie z poglądami Wł. Pałuckiego i która znalazła też poparcie R. Grodeckiego — pozostaje z jednej strony w całkowitej zgodzie z będącym do naszej dyspozycji materiałem źródłowym, z drugiej zaś z tymi ogólnymi procesami i przemianami społecznymi, jakie miały miejsce w dobie wczesnego średniowiecza w Polsce Piastowskiej. A dzięki omówionym tu wyżej ostatnim wypowiedziom nadarzyła się sposobność to i owo jeszcze bliżej omówić, a przez to przyczynić się do ostatecznego już chyba wyjaśnienia długo dyskutowanego w nauce naszej naroku polskiego.